

ROZDZIAŁ II

SADZAWKA Z ŁEZ

–Ach jak zdumiewająco! Coraz zdumiewającej! – krzyknęła Alicja. Była tak zdumiona, że aż zapomniała o poprawnym wyrażaniu się. – Rozciągam się teraz jak największy teleskop na świecie. Do widzenia, nogi! – Spoglądając w dół, Alicja zauważyła, że jej nogi wydłużały się coraz bardziej i ginęły w oddali. – O moje biedne nóżki, który wam teraz będzie wkładał skarpetki i buciki? Bo ja z pewnością nie dam sobie z tym rady, będąc od was tak daleko. Musicie sobie teraz radzić same.

„Powinnam jednak być dla nich uprzejma – pomyślała Alicja – bo mogą nie pójść tam, gdzie ja będę chciała. Zaraz, zaraz... Wiem. Będę im dawała po nowej parze bucików na każde Boże Narodzenie”.

Tu Alicja zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób doręczyć im prezenty. „Chyba przez posłańca – pomyślała. – Ale jakie to będzie śmieszne posyłać podarunki swoim własnym nogom. A jak zabawnie będzie wyglądał adres:

Wielmożna Pani Prawa Noga Alicji, Dywanik przed Kominkiem, tuż obok paleniska, z serdecznym pozdrowieniem od Alicji.

O Boże, cóż ja za głupstwa wygaduję!”

To mówiąc Alicja uderzyła głową o sufit sali. Miała teraz blisko trzy metry wzrostu, wzięła więc ze stolika złoty kluczyk i pośpieszyła ku drzwiom.

Biedactwo. Mogła zaledwie jednym okiem zerkać do ogrodu, i to wtedy, kiedy leżała na boku. Przedostanie się było bardziej niż kiedykolwiek beznadziejne. Usiadła więc i zaczęła na nowo płakać.

–Wstydź się – rzekła po chwili – taka duża dziewczyna jak ty (to nie ulegało w tej chwili wątpliwości), taka duża dziewczyna, żeby płakała jak niemowlę. W tej chwili przestań, rozkazuję ci. – Ale i to nic nie pomogło; Alicja płakała dalej i wylewała takie potoki łez, aż utworzyła się dokoła niej wielka, zajmująca pół pokoju i głęboka na kilkanaście centymetrów kałuża.

Po chwili usłyszała czyjeś kroki, otarła więc łzy, aby przyjrzeć się przybyszowi. Był to powracający Biały Królik bogato przyodziany, z parą białych, skórkowych rękawiczek w jednej ręce i wielkim wachlarzem – w drugiej. Spieszył się bardzo i pod drodze mamrotał po nosem:

–O Księżno, Księżno! Czy aby nie będziesz wściekła, że dałem ci tak długo czekać?

Alicja była tak zrozpaczona, że zwróciłaby się o pomoc do każdego. Kiedy więc Królik zbliżył się do niej, odezwała się cichym i nieśmiały głosikiem:

–Przepraszam pana. Przepraszam pana uprzejmie...

Królik stanął jak wryty, po czym upuściwszy wachlarz i rękawiczki wziął nogi za pas i po chwili znikł w ciemnościach.

Alicja podniosła wachlarz i rękawiczki, a ponieważ było bardzo gorąco, zaczęła wachlować się mówiąc:

–Mój Boże, jakie wszystko jest dzisiaj dziwne. A wczoraj jeszcze żyło się zupełnie normalnie. Czy aby nocą nie zmieniono mnie w kogoś innego? Bo, prawdę mówiąc, czuję się jakoś inaczej. Ale jeśli nie jestem sobą, to w takim razie kim jestem? W tym tkwi największa zagadka. – Tu Alicja zaczęła przypominać sobie swoje rówieśniczki i zastanawiać się, która z nich mogłaby wchodzić w rachubę.

–Na pewno nie jestem Adą – powiedziała w końcu – ponieważ ona ma długie loki, a moje włosy wcale się nie kręcą. Nie mogę być także Małgosią, bo znam się na wielu rzeczach, a ona właściwie o niczym nie ma pojęcia. Poza tym ona jest sobą, a ja jestem sobą i – och, jakież to wszystko zawiłe! Muszę sprawdzić, czy pamiętam coś jeszcze z rzeczy, które dawniej widziałam. Zaraz, zaraz... cztery razy pięć jest dwanaście, cztery razy sześć jest trzynaście, a cztery razy siedem – o Boże! W ten sposób nigdy chyba nie dojdę do dwudziestu. ale tabliczka mnożenia nie jest taka ważna. Spróbuje lepiej geografii: Londyn jest stolicą Paryża, Paryż jest stolicą Rzymu, a Rzym – nie, cóż jak wygaduję? To wszystko na pewno się nie zgadza. Musiałam naprawdę zmienić się w Małgosię. Spróbuje jeszcze powiedzieć: „Pan kotek był chory”... – Alicja splotła dlonie, tak jak przy odpowiedziała w szkole, i zaczęła deklamować wierszyk. Ale głos jej brzmiał dziwnie i obco, a słowa były takie niezwykłe.

Pan Lew by raz chory i leżał w łóżeczku,

Więc przyszedł pan doktor:

–Jak się masz, koteczku?

–Niedobrze, lecz teraz na obiad jest pora –

Rzekł Lew rozżalony i pożarł doktora.

–To na pewno nie są prawdziwe słowa – powiedziała Alicja i oczy jej zaszły łzami – a więc musiałam zmienić się w Małgosię. Będę teraz mieszkać w jej brzydkim domu i mieć zawsze tyle lekcji do odrabiania. Nie, nigdy się na to nie zgodzę. Jeżeli mam być Małgosią, to wolę pozostać tu na dole. Mogą sobie zaglądać na dół i wołać: „Wracaj

do nas, kochanie". A ja spojrzę tylko w góre i odpowiem: „Kim ja właściwie jestem? Powiedziecie mi to naprzód: jeżeli będę chciała być tą osobą, to wrócę, a jeżeli nie, to zostanę na dole, dopóki nie zmienię w kogoś milszego".

–Mój Boże! – krzyknęła nagle Alicja i znowu rozpłakała się. – Jakże gorąco chciałabym, żeby to do mnie ktoś zająrzał. To samotność tak mi już dokuczyła.

Tu Alicja spojrzała na swoje ręce i zdziwiła się widząc, że bezwiednie włożyła na rękę jedną z białych rękawiczek Królika. „Jak to się mogło stać – pomyślała. – Widocznie musiałam znowu zmaleć".

Aby zmierzyć swą wysokość, Alicja podeszła do stolika i stwierdziła, że ma około pół metra wzrostu i nadal się zmniejsza. Przyszło jej nagle na myśl, że dzieje się to za sprawą wachlarza, rzuciła go więc szybko, w sam czas, aby zupełnie nie zniknąć.

–No, tym razem ocalała jakimś cudem – rzekła Alicja, nie na żarty przestraszona nagłą zmianą, lecz zadowolona z tego, że jeszcze żyje. – A teraz do ogrodu. – To mówiąc Alicja pobiegła w stronę małych drzwiczek, ale niestety – były one znów zamknięte, złoty kluczyk zaś leżał jak przedtem na szklanym stoliku. „Sytuacja jest gorsza niż dotychczas – pomyślała biedna Alicja – bo nigdy jeszcze nie byłam taka maleńka. To już naprawdę klęska".

Tu Alicja poślizgnęła się nagle i po chwili tkwiła już po brodę w słonej wodzie. Pierwszą jej myślą było, że wpadła do morza.

„Wobec tego będę musiała wrócić pociągiem" – powiedziała sobie.

Alicja była tylko raz w życiu nad morzem i to słowo łączyło się dla niej z widokiem kąpiących się letników, dzieci grzebiących łyżkami w piasku, rzędu pensjonatów oraz położonej w głębi stacji kolejowej.

Szybko jednak zorientowała się, że wpadła do słonej kałuży, którą wypłakała mający trzy metry wzrostu.

–Nie powinnam była tyle płakać – rzekła, pływając w poszukiwaniu miejsca dogodnego do lądowania. – Spotyka mnie teraz za to taka kara, że mogę się utopić w swoich własnych łzach. Byłoby to naprawdę bardzo dziwne. Ale dzisiaj wszystko jest takie dziwne.

Alicja usłyszała w pobliżu plusk wody, popłynęła więc w tym kierunku. Pomyślała najpierw, że spotka się z morsem albo z hipopotamem. Przypomniała sobie jednak, jaką jest maleńka, i po chwili spostrzegła mysz, która również wpadła do kałuży.

„Czy warto przemówić do tej myszy? – zastanawiała się Alicja. – Wszystko jest dzisiaj takie dziwne. Kto wie, czy ona nie umie mówić? W każdym razie nie zaszkodzi

spróbować..."

I Alicja rozpoczęła bardzo grzecznie:

–O Myszy, czy nie wiesz, jak się wydostać z tej sadzawki? Zmęczyłam się już bardzo tym pływaniem, droga Myszy. (Alicji wydawało się, że jest to właściwy sposób zwracania się do myszy. Nie miała co prawda doświadczenia w tych sprawach, ale przypomniało jej się, że widziała kiedyś w gramatyce starszego brata odmianę: „Mysz – myszy – myszy – mysz – myszą – o myszy – myszy”).

Mysz przypatrywała jej się badawczo, mrugała nawet jednym ze swych ślepek, ale nie odezwała się ani słowem.

„Może nie rozumie po angielski – pomyślała Alicja. – Zapewne jest to mysz francuska, która przybyła do nas z Wilhelmem Zdobywcą*... (Alicja znała się doskonale na historii, ale nie miała pojęcia, kiedy co się działo). Więc rozpoczęła na nowo:

–Où est ma chatte?** (Było to pierwsze zdanie z jej książki do francuskiego).

Mysz poderwała się nagle i wyraźnie zadrżała ze strachu.

–Och, przepraszam panią bardzo! – krzyknęła Alicja, gdy uprzytomniła sobie swój nietakt. – Zupełnie zapomniałam, że pani nie lubi kotów!

–Nie lubię kotów! – wrzasnęła Mysz z wściekłością. – Ciekawa jestem, czy ty lubiłabyś koty będąc na moim miejscu.

–Sądzę, że nie – odparła Alicja, chcąc załagodzić sprawę. – Bardzo proszę, niech się pani nie gniewa. Doprawdy chciałabym, żeby pani zobaczyła kiedyś naszego Jacka. Na pewno polubiłaby pani od razu wszystkie koty. On jest taki śliczny – ciągnęła Alicja płynąc wolno po sadzawce – kiedy siedzi przy kominku, liże łapki i myje sobie nimi mordkę. I tak przyjemnie z nim się bawić – jest taki mięciutki i tak ślicznie mruczy. A poza tym tak świetnie łapie myszy – och, przepraszam panią bardzo! – Ale tym razem Mysz aż zatrzesła się z oburzenia. Alicja dodała więc szybko: – Nie będziemy już rozmawiały na ten temat, dobrze?

–Ładna mi rozmowa! – krzyknęła Mysz, drżąc jeszcze z trwogi. – Tak jakbym ja mogła w ogóle poruszać takie tematy. Moja rodzina nigdy nie mogła znieść kotów, tych obrzydliwych, tępich, podłych stworzeń. Nie mów mi o nich ani słowa.

–Już nie będę – odrzekła Alicja, pragnąc jak najpędzej zmienić temat rozmowy. – A czy lubi pani... czy lubi pani psy? – Mysz nie odpowiadała, Alicja ciągnęła więc dalej z zapałem: – Znam pewnego pieska, którego pragniałabym pani przedstawić. Nie widziała pani jeszcze teriera o tak sprytnych oczkach i kędzierzawym futerku! A jak

ślicznie aportuje, służy i umie jeszcze mnóstwo innych sztuk... Jego właściciel mówi, że ten pies wart jest ze sto funtów. Podobno, wie pani, tak świetnie łapie szczury i... och, mój Boże! – krzyknęła Alicja z rozpaczą. – Obawiam się, że znów panią uraziłam.

Tymczasem obrażona Mysz szybko odpłynęła, robiąc wielkie poruszenie w całej sadzawce.

Alicja wołała za nią:

–Kochana Myszko, wróć do mnie! Przysięgam ci, że nie powiem już ani słówka o kotach, ani o psach, jeśli ich także nie lubisz!

Słysząc to Mysz zwróciła i zaczęła powoli płynąć w kierunku Alicji. Była zupełnie blada (Alicja pomyślała, że ze wściekłości). Po chwili Mysz odezwała się cichym, drżącym głosem:

–Popłyniemy teraz do brzegu, a potem opowiem ci moją historię, abyś zrozumiała, dlaczego nienawidzę psów i kotów.

Był już najwyższy czas, aby opuścić sadzawkę, bo zrobiło się tam bardzo tłoczno. Mnóstwo ptaków i zwierząt powpadało do wody, a wśród nich: Kaczka, Gołąb, Papużka, Orzeł i inne interesujące stworzenia. Cało to towarzystwo, z Alicją na przedzie, popłynęło ku brzegowi.